

Futbol od Jugosławii do Serbii

9 stycznia 2024

Po dwudziestu czterech latach nieobecności Serbia znów zagra na Mistrzostwach Europy w Piłce Nożnej. Serbowie jadą do Niemiec!

Pewnie jest jedno, będzie wesoło. Bynajmniej jednak w Belgradzie i okolicach nie ma żadnej euforii. Wręcz przeciwnie. Wylał się potworny hejt na trenera Dragana Stojkovicia, dotąd osobę nietykalną.

Pragnienie sukcesu

Totalna krytyka za styl, generalnie za wszystko. Na nic zdała się jego kontra, że wprowadził drużynę do Mistrzostw Europy, wcześniej do Mistrzostw Świata, a ponadto Serbia zagra w przyszłym sezonie w Dywizji „A” Ligii Narodów. Jak dotychczas ta sztuka nie udała się żadnemu selekcjonerowi, a trzeba szczerze powiedzieć, że serbską reprezentację prowadzili nie tacy fachowcy jak on. Ale o tym może chwilę później.

Serbowie pragną sukcesu w piłce nożnej. Siatkówka, koszykówka, waterpolo tego nie zrekompensują, a Nole, choć wielki – jest tylko jeden i jego epoka powoli dobiega końca. Tego są wszyscy świadomi. Poza tym ważnym czynnikiem jest zazdrość. Zazdrość o sukcesy mniejszego sąsiada, z którym liczy się od dawna cały piłkarski świat. Chodzi oczywiście o Chorwację.

Jugosłowiańskie lata świetności

Serbowie ostatni raz dali o sobie znać podczas turnieju na tym szczeblu jako Jugosławia w 2000 roku. Tamtą drużynę „trzydziestolatków” prowadził Vujadin Boškov. Choć wtedy właściwie już emeryt, miał 69 lat, persona powszechnie

szanowana na Starym Kontynencie z uwagi na swoją klasę i osiągnięcia. Trener Realu Madryt i klubu Sampdoria Genua, z którym sięgnął po Puchar Zdobywców Pucharów Europy. Człowiek w beżowym prochowcu z paskiem.

W 1999 roku przeżył największy dramat w swojej karierze. Wtedy podczas decydującego meczu o awansie do wspomnianych mistrzostw jego drużyna potykała się z Chorwacją. Nie można było usłyszeć choćby jednej nuty jugosłowiańskiego hymnu. Gwizdał cały stadion w Zagrzebiu. Bólu nie złagodziły również optymistyczne kadry, kiedy chorwaccy piłkarze podczas rozgrzewki witają się ze swoimi kolegami z wojska, z reprezentacji we wszystkich kategoriach. Występowali przecież całkiem niedawno w barwach tego samego kraju. Później dzwonili do serbskiego trenera jego chorwaccy przyjaciele, z którymi jako pomocnik występował w reprezentacji starej jeszcze Jugosławii. „Nie przejmuj się. To jest sport” – pocieszali go. „No przecież wiem” – odpowiadał. Ale to przecież nie był tylko sport. Kiedy potem w samolocie do Belgradu Serbowie wracali z tarczą, słysząc piosenką „Zabierz mnie do raju najukochańsza Snieżano”, którą popijając szampana śpiewali jego chłopcy: Siniša Mihajlović, Dragan Stojković, Dejan Savicević, Predrag Mijatović, Savo Milosević, Ljubinko Drulović, Miroslav Djukić, Slaviša Jokanović, Deki Stanković i inni, uśmiechał się przez łzy. Pewnie w kalejdoskopowym skrócie przeleciała mu pod skronią cała kariera, jako piłkarza i trenera. Serbowie, Chorwaci, Czarnogórcy, Słoweńcy, Bośniacy, Macedończycy tworzyli wtedy jedną z najwspanialszych reprezentacji lat 50. XX wieku. Było, minęło.

W domu, czy na wyjeździe?

Być może jeszcze większy dramat przeżył jego poprzednik, Ivica Osim. Tak naprawdę to o nim jest znakomity film dokumentalny „Last Yugoslavian Football Team” („Posledni jugoslovenski tim”). Warto go obejrzeć, choćby z uwagi na dramat tamtego pokolenia – piłkarzy urodzonych w latach sześćdziesiątych

minionego wieku, którym sporo zabrała wojna domowa, nawet jeśli później stali się gwiazdami europejskich klubów i usłyszał o nich cały świat.

W maju 1990 roku na lotnisku w Zagrzebiu wylądowała reprezentacja Holandii, ówczesny, niekwestionowany Mistrz Europy w Piłce Nożnej, Ruud Gullit zauważył, że coś jest nie tak. W tym przekonaniu utwierdził się jeszcze mocniej wychodząc na boisko przy Maksimirze, gdy prowadzona przez niego drużyna wybiegała z tunelu, rozległy się gromkie brawa. Natomiast jedenastkę Dragana Piksiego Stojkovicia, który powszechnie był pasowany na następcę boskiego Diego Armando, przywitały przekleństwa i gwizdy. Dla niewtajemniczonych, mecz odbywał się na terenie Jugosławii. Gullit znany z poczucia humoru, zapytał jednego z kolegów: „Gramy dziś w domu, czy na wyjeździe?”.

Wielonarodowa drużyna

Trenerem jugosłowiańskiej reprezentacji był właśnie wspomniany Ivica Osim, Bośniak. Wybrano go może przypadkiem, a może z premedytacją. Jako Bośniak miał zneutralizować konflikty narodowościowe, wiecznie żywe również w sportowych ekipach tamtego kraju. Choć tego faktu nie należy zbytnio demonizować. Sportowcy to przecież nie kibice, choć podlegali wpływowi rodzimych nacjonalistów i licznej diaspory rozsianej po wszystkich kontynentach. W Jugosławii było już bardzo niespokojnie. Jak na gwizdek zaczęli ściągać do kraju najgroźniejsi przestępcy, dotąd grasujący po Europie Zachodniej, jakby niesieni przeczuciem, że lada moment coś się wydarzy.

Wtedy, 26 maja, to był mecz towarzyski. Jugosławia za kilka dni miała pojechać na Mistrzostwach Świata do Włoch. Nie pierwszy raz w roli jednego z głównych faworytów. Trudno się zresztą dziwić. Dojrzały zawodnicy: Dejan Savicević (Czarnogórzec), Dragan Stojković (Serb), Darko Pančev

(Macedończyk) plus seniorzy: Zlatko Vujović (Chorwat) i Safet Susić (Bośniak) mieli otrzymać mocną kroplówkę w postaci Roberta Prosineckiego (Chorwat), Davora Šukera (Chorwat) i Predraga Mijatovića (Czarnogórzec), gwiazd Mistrzostw Świata do lat 20 w Chile w 1987 roku, gdzie sięgnęli po tytuł pokonując po drodze Brazylię i obie drużyny niemieckie – NRD i NRF. Był jeszcze Zvonimir Boban (Chorwat), ale o nim może chwilę później.

„Arkan” w aureoli

Jakim cudem Ivica Osim wprowadził Jugosławię do piłkarskiej elity, najpierw na Mistrzostwa Świata we Włoszech, a potem na Mistrzostwa Europy w Szwecji w 1992 roku, trudno sobie wyobrazić. Tamtą drużynę można porównać z wulkanem, który zaczyna bulgotać. Wrzała już zresztą cała Jugosławia. Dwa tygodnie wcześniej w Zagrzebiu miał się odbyć mecz między tamtejszym Dinamem a Crveną Zvezdą Belgrad, 13 maja 1990 roku. Chorwaci uważają, że tego dnia zaczęła się wojna domowa w Jugosławii. Bycie ofiarą to ich specjalność. W trakcie burd na Maksimirze zostało ciężko rannych kilkaset osób. Mecz oczywiście się nie odbył.

„W pewnym momencie zauważyłem w trakcie rozgrzewki, że pękły trybuny i zaczął przelewać się tłum. Krzyknąłem wtedy, „pali się”, co w naszym piłkarskim żargonie oznaczało, że trzeba uciekać. Nie było żadnej ochrony. Ruszyliśmy w stronę tunelu, do szatni” – wspominał Dragan Stojković, kapitan drużyny z Belgradu. Później wystraszonych piłkarzy Czerwonej Gwiazdy odwiedził Zvonimir Boban, który w trakcie zamieszek, już na płycie stadionu, kopnął milicjanta, a mimo to pozostał na wolności. – Chłopcy nie bójcie się. Nic się wam nie stanie – starał się wyciszyć emocje. Stadion wiele godzin był obleżony przez kilkadziesiąt tysięcy Chorwatów. We współczesnym świecie dominuje na temat tamtych wydarzeń narracja Zagrzebia. I trzeba przyznać, to są bardzo dobre filmy dokumentalne, skonstruowane według teorii montażu mistrza Siergieja

Eisensteina. A więc oczywiście winni byli Serbowie, ponieważ szefem chorwackiej milicji był chorwacki Serb, za ochronę meczu odpowiadali chorwaccy Serbowie itd. W wielu kluczowych momentach podczas zamieszek pojawia się postać Željko Ražnatovicia „Arkana”, oświetlona aureolą. Był przywódcą kibiców Crveneje Zvezdy, później stanął na czele paramilitarnych „Tygrysów”. Oskarżony o zbrodnie wojenne na terenie Jugosławii, powiedział w jednym z ostatnich wywiadów, że gwizdże na to. Wkrótce zastrzelono go w hotelu InterContinental w Belgradzie. Natomiast los okazał się łaskawy dla dobrego znajomego Arkana, Ante Gotoviny. Najpierw skazany przez Trybunał w Hadze na 24 lata więzienia za zbrodnie na Serbach, a potem niespodziewanie uniewinniony po protestach zorganizowanych przez kościół katolicki na terenie całej Chorwacji.

Jugosłowiański kocioł

Wróćmy jednak jeszcze na moment do Zagrzebia i tamtych zajęć, które mogłyby przerazić współczesnych stadionowych zadymiarzy. W perfekcyjnie zmontowanych filmach chorwackich dokumentalistów ze słabym akcentem wspomina się, że gdy informowano nominalnego już wtedy, a wkrótce faktycznego pogławnika Chorwacji, Franjo Tudjmana, co się dzieje w Zagrzebiu, rzekomo miał powiedzieć, żeby mu nie przeszkadzać, ponieważ przygotowuje ważny referat. Rzecz jasna, na tematy historyczne. W filmie pojawiają się również przywódcy Bad Blue Boys – ultrasów Dinama. Oczywiście, wcielając się w rolę aniołów. Diabłami byli Delije – kibice Crveneje Zvezdy Belgrad.

W Jugosławii zakotłowało się. Warto spojrzeć na minę kapitana tamtej reprezentacji, Piksięgo Stojkovicia, podczas konferencji prasowej, kiedy obwieszcza, że „Plavi” z powodu wojny domowej w Jugosławii nie zagrają jednak na turnieju w Szwecji, choć ich samolot już wylądował w Sztokholmie. Na tamte mistrzostwa ściągnięto z wakacji w trybie awaryjnym drugą w grupie eliminacyjnej Danię. Duńczycy sięgnęli po

tytuł. Dyskusja nie ma końca, co by było, gdyby było...

Później obłożoną sankcjami Jugosławię, a dokładniej pozostałe po niej strzępy, ominęły Mistrzostwa Świata i Mistrzostwa Europy w Anglii. Na drugim z wymienionych turniejów w 1996 roku całkiem przyzwoicie zaprezentowała się drużyna Chorwacji, przegrywając w ćwierćfinale z późniejszym tryumfатorem turnieju, Niemcami. Znacznie lepiej było dwa lata później na Mistrzostwach Świata we Francji – Chorwaci zajęli trzecie miejsce. Na tamtych mistrzostwach po ośmioletniej absencji wystąpiła również Jugosławia, po dobrej grze kończąc swój udział w 1/8 turnieju. Jednak potem było już tylko źle. Państwo zmieniało nazwy (Serbia i Czarnogóra, a po referendum i ogłoszeniu niepodległości przez Czarnogórę – Serbia), a reprezentacja grała fatalnie. Pewne nadzieje ożyły, kiedy Serbia najpierw zdobyła mistrzostwo Europy do lat 19 w 2013 roku i dwa lata później mistrzostwo świata do lat 20. Niestety, tamte sukcesy nie przełożyły się na wyniki reprezentacji „A”. Ostro do przodu szli natomiast sąsiedzi. Chorwacja w 2018 roku została wicemistrzem, a cztery lata później zdobyła brąz. Na obu turniejach Serbia nie wyszła nawet z grupy. W Katarze poza tym spotkała Serbów jeszcze jedna przykrość. 16 czerwca 2022 roku zmarł na białaczkę Sinisa Mihajlovic, piłkarz nietuzinkowy. Dzień później Chorwacja rywalizowała z Marokiem o trzecie miejsce. Twarz legendarnego Mihy nie pojawiła się na telebimach, nie uczczono go minutą ciszy. Tak zdecydowała FIFA.

Bez wielkich nadziei

Dziś w sukces reprezentacji Serbii na Mistrzostwach Europy w Niemczech wierzą już tylko niepoprawni optymiści. Dragan Piksi Stojković, podobnie jak i Serbski Związek Piłki Nożnej atakowani są ze wszystkich stron. Nemanja Vidić, legenda Manchesteru United, wywołał burzę niepotwierdzoną informacją, że w ciągu ostatnich dwóch lat sztab Piksiego zainkasował 16 milionów euro! Skąd Serbski Związek Piłki Nożnej ma takie

pieniądze, jeśli ani reprezentacja, ani kluby nie odnoszą spektakularnych sukcesów? Vidić chciał zostać prezesem związku, dużo mówił o transparentności, potrzebie reform, wprowadzeniu nowoczesnych metod szkolenia. W ostatnim momencie wycofał się jednak z rywalizacji z Draganem Džajiciem, który swego czasu trafił za kratki, oskarżony o malwersacje finansowe, gdy był prezesem Crvene Zvezdy Belgrad. „Nie wiem, chyba muszę najpierw pójść do więzienia, żeby potem dostać jakąś funkcję w związku” – kpił w jednym z wywiadów Vidić. Prezesem na kolejne cztery lata został wybrany jednogłośnie Džajić. Kolejne ataki zapewne pojawią się na wiosnę, kiedy Serbia będzie grała mecze towarzyskie i coś pójdzie nie tak. W historii tego kraju zdarzyło się już, że zwolniono trenera tuż przed turniejem. Serbowie trafili do ciężkiej grupy, z Anglią, Danią i Słowenią. Biorąc jednak pod uwagę, jakim dysponują potencjałem, wszystko jest możliwe. Jeden warunek: nie wolno im wybiec na murawę w pidżamach. A to, że prawie nikt na nich nie liczy ma duży plus – gra się wtedy zdecydowanie łatwiej.

Autorstwo: Adam Rosłonec

Źródło: MyslPolska.info